

# Trudeau broni bezpieczeństwa Kanady – czy własnego stołka?



## DR WITOLD SOKAŁA

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”,  
wicedyrektor Instytutu Polityki Międzynarodowej i Bezpieczeństwa  
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego

**Protesty w Kanadzie i reakcja władzy wpisują się w zmiany w bogatych krajach Zachodu. Zanika tam umiarkowane centrum, słabną „tradycyjne” lewica i prawica, a w siłę rosną populizmy**

Nieco w cieniu dramatycznych wydarzeń na Ukrainie rozgrywa się inny proces, który w dłuższej perspektywie może być nawet ważniejszy dla świata. A przynajmniej – dla tak zwanego „świata anglosaskiego”, który właśnie redefiniuje swoje podejście do fundamentalnej kategorii „wolności”.

### Nie tylko antyszczepionkowcy

We wtorek nad ranem (naszego czasu) kanadyjski parlament poparł decyzję premiera Justina Trudeau o wykorzystaniu nadzwyczajnych uprawnień rządu federalnego w celu stłumienia protestów, które od ponad trzech tygodni paraliżowały stołeczną Ottawę. Ich detonatorem były nowe obostrzenia związane z COVID-19, które weszły w życie w połowie stycznia – między innymi wprowadzenie przymusowych szczepień i rygorystycznej kwarantanny dla kierowców uczestniczących w ruchu transgranicznym. To z ich powodu z różnych stron kraju ruszyły do stolicy wielkie ciężarówki, formując „konwój wolności”.

Ale już na miejscu, w rejonie Parliament Hill, do transportowców dołączyły przeróżne grupy, połączone ideą sprzeciwu wobec rządów Trudeau. Nie tylko w kwestiach strategii antypandemicznej (choć tzw. „antyszczepionkowcy” byli najbardziej widocznymi). Premier wychował sobie bowiem zaciekle przeciwników także na wielu innych frontach, od polityki makroekonomicznej poczynając, a na szeroko pojętych sprawach obyczajowych kończąc.

Poza Ottawą protesty (na mniejszą skalę) pojawiły się też w kilku innych miastach, między innymi w Toronto – ale najbardziej widoczne i dotkliwe było zablokowanie paru przejść granicznych, w tym najważniejszego dla wymiany gospodarczej z USA, czyli Ambassador Bridge w Windsor w Ontario. To poważnie uderzyło między innymi w przemysł samochodowy w USA: znaczną część produkcji musiały wstrzymać m.in. Ford, General Motors i amerykańskie zakłady Toyoty. 10 lutego administracja Joe Bidena oficjalnie wezwała więc Kanadę do wykorzystania „wszystkich uprawnień federal-

nych” w celu ratowania sytuacji. W konsekwencji stan wyjątkowy wprowadzono niemal natychmiast w prowincji Ontario, a wkrótce potem policja, wykonując postanowienie sądu, siłowo odblokowała przejście graniczne. Po kolejnych paru dniach rząd federalny poszedł jeszcze dalej: najpierw odciął pokojowo protestującym w Ottawie obozowiczom zaopatrzenie, potem pieniądze, a wreszcie wysłał na nich oddziały szturmowe policji, z gazem pieprzowym i granatami hukowymi. Przynajmniej 200 osób aresztowano, a samochody protestujących odholowano na policyjne parkingi, uprzednio wdzierając się do nich po wybiciu szyb. Symbolicznym obrazem brutalności policji stał się film, na którym widać, jak konni funkcjonariusze przewracają niepełnosprawną kobietę, poruszającą się przy pomocy tzw. „balkonika”.

### Ryzyko Trudeau

Ważny kontekst tego, co się stało w Kanadzie w ostatnich dniach, stanowią bardzo kruche fundamenty władzy samego Trudeau i jego Partii Liberalnej. Co prawda niedawno wygrała ona po raz trzeci z rzędu wybory, ale tylko nieznacznie wyprzedziła w liczbie mandatów swych głównych rywali, czyli konserwatystów – zaś aktualny gabinet ma charakter mniejszościowy i funkcjonuje tylko dzięki permanentnie negocjowanemu poparciu w konkretnych sprawach ze strony mniejszych partii opozycyjnych. W tej sytuacji premier sporo ryzykował, gdy w miniony poniedziałek zdecydował się sięgnąć po owe specjalne uprawnienia. Przepisy ustawy o stanach nadzwyczajnych były bowiem *de facto* martwe od chwili ich uchwalenia, a narzędzia zawarte w jej poprzedniczce po raz ostatni wykorzystał kanadyjski premier

52 lata temu, w obliczu terrorystycznej akcji separatystów z Quebecu, którzy porwali (i potem zamordowali) jednego z ministrów rządu prowincjonalnego. Co ciekawe – tamten premier nazywał się Pierre Trudeau, i był ojcem urzędującego aktualnie Justina.

### Ważny kontekst tego, co się stało w Kanadzie w ostatnich dniach, stanowią bardzo kruche fundamenty władzy samego Trudeau i jego Partii Liberalnej

Trudeau senior wyprowadził wtedy wojsko na ulice Quebecu. Junior „tylko” wysłał policję federalną do zadań, które normalnie leżą w gestii lokalnych i prowincjonalnych sił porządkowych, a przede wszystkim skorzystał z możliwości śledzenia i blokowania przez organa bezpieczeństwa i instytucje finansowe prywatnych transferów pieniężnych bez decyzji sądu. W ramach tego, natychmiast doszło do zamrożenia co najmniej 76 kont, o łącznej wartości 3,2 miliona dolarów kanadyjskich (2,5 miliona USD). To najbardziej rozsierdziło konserwatywną opozycję oraz wiele organizacji III sektora i środowisk, zajmujących się ochroną praw człowieka. M.in. Kanadyjskie Stowarzyszenie Wolności Obywatelskich stwierdziło, że rząd nie spełnił warunków wymaganych do powołania się na ustawę o sytuacjach nadzwyczajnych, która ma na celu radzenie sobie z zagrożeniami dla „suwerenności, bezpieczeństwa i integralności terytorialnej”. Wsparcia temu sta-

nowisku udzielili też niezależni eksperci. „Kanada nie stanęła wcale w obliczu takiej sytuacji kryzysowej, jakiej ustawa miała zaradzić” – powiedziała Reutersowi prof. Leah West, ekspert ds. bezpieczeństwa i prawa międzynarodowego na Carleton University w Ottawie, w przeszłości oficer kanadyjskich sił zbrojnych (służyła m.in. w Afganistanie), a potem prawnik w Sądzie Federalnym. „Jestem trochę zszokowana, szczerze mówiąc, że rząd Kanady nadal wierzy, że sytuacja spełnia definicję, i w ogóle próbuje powołać się na tę ustawę” – dodała.

Liczni publicyści (nie tylko kanadyjcy) i celebryci byli mniej oględni. W przestrzeni informacyjnej pojawiły się liczne porównania działań Trudeau do polityki chińskich komunistów, a Elon Musk na Twitterze zrównał go nawet z Adolfem Hitlerem. Choć wkrótce skasował tekst, i tak stał się on wiralem w Internecie. Z kolei republikańska deputowana do Kongresu USA Yvette Herrell uznała działania Trudeau „za niegodne zachodniej demokracji” i charakterystyczne dla „autorytarnego reżimu, takiego jak Wenezuela”. Zapowiedziała też, że planuje wnioskować o przepisy dotyczące udzielania azylu Kanadyjczykom „protestującym i walczącym na rzecz wolności”. „Podobnie jak zapewniamy azyl więźniom politycznym, powinniśmy zrobić to samo dla kierowców ciężarówek, którzy padli ofiarą przemocy, których własność została skonfiskowana, a ich konta bankowe zamrożone przez rząd, który szybko staje się kompromitacją wolnego świata” – komentowała Herrell w mediach społecznościowych. A Maxime Bernier, przywódca populistycznej Partii Ludowej Kanady, która zdecydowanie sprzeciwia się nakazom szczepień, ocenił: „Trudeau powołuje się na ustawę o sytuacjach nadzwyczajnych

(...) nie dlatego, że jest sytuacja nadzwyczajna i poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Kanadyjczyków, ale dlatego, że on sam traci twarz”.

### **Nie ma dowodów na spisek**

W odpowiedzi Trudeau jeszcze utwardził stanowisko; w poniedziałek powiedział dziennikarzom, że jego rząd nadal potrzebuje uprawnień nadzwyczajnych, powołując się na „prawdziwe obawy” dotyczące zagrożeń dla bezpieczeństwa narodowego w nadchodzących dniach. Występując w parlamencie, zasugerował istnienie międzynarodowego spisku, którego pionkami (świadomymi lub nie) są organizatorzy i uczestnicy protestów, odwołał się też do „obaw i do interesu bezpieczeństwa wszystkich, uczciwych Kanadyjczyków”. Potwierdził także wcześniejsze zapowiedzi wysokich rangą policjantów, że służby będą nadal tropić uczestników i sojuszników protestu, w oparciu o dane z monitoringu wizualnego i z analizy przepływów finansowych; należy więc spodziewać się dalszych aresztowań i represji („będziemy aktywnie poszukiwać tożsamości tych osób i podejmować dalsze kroki w celu nałożenia sankcji finansowych i oskarżeń karnych; to śledztwo będzie trwało przez wiele miesięcy” – groził jeszcze w weekend Steve Bell, tymczasowy szef policji w Ottawie). Wicepremier Chrystia Freeland powtórzyła natomiast, że „protestujący nie mogą podważać autorytetu rządu”. I tu jest pewnie pies pogrzebany.

Bo jak na razie – rząd nie pokazał żadnych przekonujących dowodów, by zajścia były inspirowane z zewnątrz. Ani przez zwolenników Donalda Trumpa w USA, ani przez wywiady chiński czy rosyjski. Jest rzeczą oczywistą, że zarówno

trumpiści, jak i wyżej wskazani specje od państwowej dywersji są chętni do ich wykorzystania – bo wszyscy mają w tym interes, wynikający z różnych aspektów kanadyjskiej polityki. To jednak co innego. Takie działania powinny być powstrzymane metodami nienaruszającymi fundamentalnych wolności obywatelskich. Warto przy okazji odnotować, że akurat w stosunku do agresywnych zakusów ChRL i Rosji kanadyjscy konserwatyści wykazują zazwyczaj większą czujność, niż liberałowie, tym razem zaś zdecydowanie zaprotestowali przeciw dorabianiu protestującym „gęby” wrażliwych agentów.

**Trudeau zasugerował istnienie międzynarodowego spisku, którego pionkami (świadomymi lub nie) są organizatorzy i uczestnicy protestów**

Ekipa Trudeau zdołała co prawda przy okazji kryzysu wyeksponować sporo kompromitujących wypowiedzi uczestników protestów, na przykład kwestionujących dość oczywiste prawdy naukowe na temat pandemii – nie uzasadniła jednak przekonująco, dlaczego karą za bycie nieukiem lub idiotą, wyznawcą teorii o celowej depopulacji przy pomocy szczepionek albo nawet i o płaskiej Ziemi, ma być nie gromki śmiech, a gaz, pałka i pozbawienie dostępu do własnych, skądinąd uczciwie zarobionych pieniędzy. Potraktowanie tych kategorii przeciwników jak przestępców lub obcych agentów wpływu ewi-

dentnie jest przysłowiowym wylaniem dziecka z kąpielą.

Mało wiarygodnie wypadły także próby zrzucenia winy za brutalne działania policji na drugą stronę. Oficerowie służb wspominali coś o petardach i kanistrach z benzyną, które jakoby mieli posiadać protestujący, ale nie jest znany żaden przypadek użycia tej „broni”. Kawaleryjska szarża na bezbronny tłum i stratowanie inwalidki miały być natomiast „uzasadnioną reakcją” na „agresywne działanie” niezidentyfikowanego osobnika, który ponoć „rzucił rowerem w policyjnego konia” – co byłoby śmieszne, gdyby nie potencjalnie tragiczne okoliczności.

W tej sytuacji, przy parlamentarnym zatwierdzeniu i przedłużeniu nadzwyczajnych uprawnień rządu liczyła się wyraźnie nie tyle siła argumentów, co argument siły – a precyzyjniej, arytmetycznej potęgi zdyscyplinowanych głosów. Twardo stanęli za premierem jego ludzie z Partii Liberalnej, a ponadto, zgodnie zresztą z wcześniejszymi zapowiedziami, także parlamentarzyści z klubu lewicowych Nowych Demokratów. Wystarczyło do zwycięstwa stosunkiem głosów 185 do 151. Członek Partii Zielonych Mike Morrice, który głosował przeciwko wnioskowi, powiedział, że powołanie się na ustawę było „niewłaściwą” reakcją na wcześniejsze niepowodzenia w działaniach policji, a ponadto „stanowi niepokojący precedens dla przyszłych protestów”.

**Radykałowie górą**

Kanadyjski krajobraz po bitwie jest więc następujący: rząd chyba celowo sprowokował konfrontację (trudno inaczej ocenić zaostrzenie restrykcji w obliczu spadającej liczby zachorowań i zgonów), po czym ostentacyjnie „obronił swój autorytet”.

Przekierował przy okazji debatę publiczną z wielu niewygodnych dla siebie wątków merytorycznych, związanych choćby z polityką energetyczną czy fiskalną, na bardziej emocjonalne. Zmobilizował ponadto zwolenników, dotychczas nieco uspionych: byli aktywni w Internecie, domagając się stanowczych działań i „przywrócenia porządku”, ale zadziałali nawet w tzw. realu, spontanicznie (?) skrzykując się na blokady, które uniemożliwiły dojazd do centrum Ottawy kolejnych elementów „konwoju wolności”.

## **Kanadyjskie protesty znalazły naśladowców m.in. w Izraelu, Francji, Australii i Nowej Zelandii**

Konserwatywna opozycja zagrała zaś w tę grę całkiem chętnie. Uważany za raczej umiarkowanego, dotychczasowy lider partii Erin O’Toole (oskarżany we własnych szeregach o to, że właśnie przez owo „umiarkowanie” zaprzepaścił szansę na odebranie władzy liberałom w niedawnych wyborach) został w pierwszych dniach lutego zastąpiony przez Candice Bergen, słynną m.in. z pozwania do zdjęć w kapeluszu z trumpowskim sloganem „Make America Great Again”. W parlamentarnej debacie, ze strony przedstawicieli tej partii nie było widać prób niuansowania sytuacji, refleksji nad porządkiem publicznym ani nad interesem przedsiębiorców, których zablokowanie handlu z USA błyskawicznie postawiło w obliczu bankructwa. Zdroworozsądkowe centrum zdaje się być największym przegranym tych wydarzeń, radykałowie zatriumfowali po obu stronach.

Komentując aresztowanie przywódców protestu, grupa Freedom Convoy 2022 zapowiedziała w mediach społecznościowych: „będziemy nadal trzymać linię. Nie będziemy kłaniać się nadużyciom władzy. Świat patrzy, Kanado”.

To prawda. Kanadyjskie protesty znalazły naśladowców m.in. w Izraelu, Francji, Australii i Nowej Zelandii. Przed parlamentem ostatniego z tych państw, w Wellington, od dłuższego czasu koczują tysiące ludzi, domagających się łagodzenia lub zniesienia restrykcji, które ich zdaniem nie służą walce z pandemią, za to skutecznie dławią gospodarkę. Kilkakrotnie dochodziło już do starć z policją. A tak się dziwnie składa, że premier Jacinda Ardern to pod wieloma względami żeński odpowiednik Justina Trudeau na Antypodach. Przynajmniej jeśli chodzi o dominującą linię polityczną, ale też sposób uprawiania politycznego PR-u.

## **Zanik umiarkowanego skrzydła**

Warto zwrócić uwagę, że najostrzejszy przebieg protesty tego rodzaju miały (i nadal mają) w krajach anglosaskich, wyróżniających się tradycyjnie ponadprzeciętnym udziałem klasy średniej w polityce, znaczącym udziałem małego i średniego biznesu (szczególnie wrażliwego na straty, związane z ograniczeniem aktywności), a także przywiązaniem do indywidualnej wolności. Praktycznie we wszystkich z nich, choć w nieco odmiennych okolicznościach politycznych, można ostatnio obserwować podobne procesy polaryzacji, gdzie zanika umiarkowane centrum, słabną „tradycyjne” lewica i prawica, a w siłę rosną populizmy, czerpiące energię z wzajemnego zwalczania się, coraz bardziej zresztą brutalnego. Elementarne porozumienie dotyczy tam (a przynajmniej do wczoraj

dotyczyło) tylko fundamentalnych spraw polityki zagranicznej i bezpieczeństwa międzynarodowego, w tym zwłaszcza powstrzymywania rosnącej potęgi chińskiej oraz asertywnej postawy wobec putinowskiej Rosji. Daleko nie szukając: w najpotężniejszym z krajów tego kręgu cywilizacyjnego, czyli Stanach Zjednoczonych, mamy praktycznie zanik umiarkowanego skrzydła Partii Republikańskiej (na rzecz frakcji „trumpowskiej”), przy jednoczesnym wzroście aspiracji radykalnych grup wewnątrz partii Demokratycznej. I zastępowanie merytorycznej debaty o sprawach wewnętrznych, za cichą, obopólną zgodą, emocjonalną walką na maczugi – dzięki czemu wyborca ma coraz mniej

kierować się w swych decyzjach konkretnymi (i przede wszystkim – weryfikowalnymi!) propozycjami programowymi, a coraz bardziej strachem przed „tymi drugimi”.

Jak tak dalej pójdzie, nieszczęsny wyborca będzie mieć do wyboru już tylko albo religijnie natchnionych płaskoziemców, albo równie fanatyczne ciotki rewolucji różnego rodzaju, płci obojga, a nawet i więcej. Przy czym jedna i druga strona chętnie odbierze nam osobistą wolność, jednocześnie dużo mówiąc o jej ochronie (choć każda w nieco inny sposób).

To nie jest optymistyczna perspektywa. Przynajmniej z punktu widzenia klasycznego liberała (uprasza się pod żadnym pozorem nie mylić z panem Trudeau).